

Adolf Nowaczyński

Adler contra Freud

Osiemdziesiątce może nie tyle zasłużonego, ile na całym świecie rozslawionego i rozgłoszonego uczonego wiedeńskiego, obchodziła pewna część prasy polskiej bardzo uroczystości. Ostatnio jeszcze raz zajął się tem osiemdziesiątce „Kurjer Poranny”, który reklamując mające wyjść w polskim przekładzie „klasyczne” dzieło Freuda „Wstęp do psychoanalizy”, rozpędził się i dojechał aż do takiej mety:

„Dzięki Freudowi nieświadomość przestała być równoznaczna z niepoznaniem, wkraczając w obręb wiedzy o psychice. Freud ukazał nieświadomość, jako — dno świadomości, zmieniając przez to wymiary i układ sił w obrębie dynamiki psychicznej. Freud wskazał, że nieświadomość nie jest odpadkiem życia psychicznego, lecz pierwotnym tworzywem, którego nikła tylko cząstka wypływa na powierzchnię świadomości. Nie wyżyta zaś i nieujawniona treść podświadomości nie jest obumarła, lecz posiada swoją własną dynamikę. Wpływa czynnie na nasze myślenie, odczuwanie i postępowanie. Życie nasze znajduje się pod ustawicznym ciśnieniem nieświadomości. Freud rozwarł nowe perspektywy nie tylko przed psychologią, lecz również przed psychoterapią. Dowiódł, że dobyte z głębi podświadomości popędy i urazy psychiczne zostają nieszkodliwione z momentem ujawnienia.”

Jest to powiedziane bardzo pięknie i zachęcająco, ale nieco enigmatycznie, no i przedewszystkiem: passeizm. Tak można było egzaltować siebie i czytelników lat temu jeżeli już nie dwadzieścia, to przynajmniej lat temu dziesięć. Tak się unosił swego czasu Stefan Zweig definiując freudowską teorię jak doktrynę panerotyzmu aforyzmem: „Jeżeli Nietzsche filozofował młotem, to Freud filozofował skalpelem”.

Równie wysoko i szczytnie oceniał freudyzm p. Jankielewicz we wstępie do książki Michaelisa p. t.: „Freud jako myśliciel”. Równie namiętnymi apostołami freudowskich metod badawczych pozostali nadal wierni mistrzowie nasi koryfeusze: docent Bychowski i dr. Markuszewicz, uczniowie i adoranci z jednej i tej samej parafii. Również wierni wiedeńskiemu myślicielowi pozostali w Ameryce rozmaici minorum centium freudyści, którzy połączyli propagandę psychoanalizy z różnorodnymi businessami, ba nawet i szwindlami (horoskopami, astrologią i t. p.).

W samym centrum nowego zakonu natomiast, to jest w Wiedniu, modna w r. 1910 nauka o dążności do zaspakajania instynktu płciowego, jako jedynym motorem psychiki ludzkiej, wraz z wszystkimi jej przybudówkami o nieświadomości i podświadomości, mocno już zaczyna wietrzeć i parować, a do ulotnienia jej w atmosferę najwięcej przyczynili się byli uczniowie profesora, poczem jego odszczepieńcy i wrógowie. Poważne ciosy zadał jej słynny swym programem Bumke, rozważył część całokształtu Imre Her-

mann (Die Psychoanalyse als Methode), a wreszcie przyszedł już bardzo zdecydowany antagonista, młody profesor Adler, który całą tkaninę fantazyjną porozrywał na strzępy i rozwał w puch.

Prof. Adler, także Wiedeńczyk, dał dotychczas szereg dzieł, z których każde skierowane jest przeciw nauczycielowi i mistrzowi. Są to: „Heilen und Bilden. Menschenkenntnis. Ueber den nervösen Charakter, Praxis und Theorie der Individualpsychologie”. „Studie ueber Minderwertigkeit von Organen”. Dla popularyzowania rezultatów swojej nauki założył w Wiedniu „Internationaler Verein für Individualpsychologie”. Ponieważ szczęśliwym trafem należy także do specjes humani wybrana, więc i jego „klasyczne” dzieło już też jest tłumaczone na polskie. Ten uczeń Freuda wyparł go się doszczętnie i potraktował panerotyzm bez

pardonu, przeciwstawiając Freudowskiej psychologii powierzchwni psychologię głębi i dna i właśnie obok diagnozy stawiając terapię, psychoterapię, którą Freud kompletnie i zasadniczo omijał.

I tego to właśnie Alfreda Adlera powinna raczej popularyzować nasza prasa. Nie zaś zdemodowanym i zlikwidowanym Freudem jeszcze dziś częstować i raczyć swych czytelników.

Dlaczego?

Oto dlatego, że właśnie Adler w całej swej psychologii indywidualnej kładzie nacisk na drugi czynnik w strukturze psychicznej, potężniejszy niż instynkt płciowy, to jest na dążność do przezwagi nad otoczeniem, najważniejszy motyw życia. I ten wywodzi się z tak zwanego complexu superiority i inferiority (Der Minderwertigkeit). Ale wrodzona wszyskim chęć władzy musi się

przystosować do warunków życia społecznego, gdyż życie w wspólnocie jest koniecznością, a człowiek jest zwierzęciem towarzyskim, ewentualnie towarzyską bestją. „Człowiek nie jest dość silny, aby mógł żyć sam”, nie żyje już w lasach dzwicznych. Ścieranie się chęci władzy, żądzy przewodzenia z koniecznościami współżycia i poddania się lub niepoddania prawom rządzącym collectivum, stwarza nieprzeliczoną ilość konfliktów. I młody prof. Adler w szeregu swych prac poucza, jak ludzkość może się leczyć z tego.

Z tej tedy przyczyny Alfred Adler jest psychoanalitykiem aktualniejszym. I zamiast święcić tak uroczystości osiemdziesiątce apostoła panerotyzmu, lepiej by prasa raczej zajęła się dla odmiany tym myślicielem psychologiem, który bada i analizuje chęć władzy. Adler jest nowszy.

Szala ciągle się waży Kto jest twórcą „Jeszcze Polska nie zginęła” Nowy głos w sprawie o hymn narodowy

Spór o pochodzenie melodii naszego hymnu narodowego trwa dalej. Dwóch było spoczątku pretendentów do zaszczytnego tytułu twórcy nuty „Jeszcze Polska nie zginęła”: Wybicki i Ogiński. Autorstwo Wybickiego jest właściwie legendą i poważnie bierze się tylko przypuszczenie o autorstwie Ogińskiego, kompozytora popularnych polonezów. Ostatnio jednak muzykolog polski prof. Lucjan Kamieński wystąpił z twierdzeniem, że melodia marsza-mazurka Dąbrowskiego jest z pochodzenia melodią ludową. Prof. Kamieński twierdzi, że pierwotna forma był mazurek, z którego później zrobiono, przystosowując go do okoliczności, marsz, a po powrocie legionów do Polski — znowu mazurek. Melodie oweo pierwotnego mazurka prof. Kamieński łączył z mazurem z r. 1800, a następnie szczegółowa analiza budowy muzycznej wyprowadzał mazur z 1800 r. ze starych melodii ludowych.

Te nowa teza prof. Kamieńskiego o ludowość melodii „Jeszcze Polska nie zginęła” zaatakował znów dr. St. Żetowski w ostatnim zeszycie „Muzyki”, występując w obronie autorstwa Ogińskiego.

Prof. Kamieński swe odrzucenie autorstwa Ogińskiego opierał przede wszystkim na dwóch dowodach i te właśnie dowody stara się podważyć dr. Żetowski. Pierwszy dowód, to wiadomość o pochodzeniu melodii zanotowana w książeczce Leonarda Chodźki, wydanej w latach 1835-41 w Paryżu i podającej następującą uwagę: „Mazurek Dąbrowskiego

...jest śpiewem wojennym wielkiej i niezaprzeczalnej piękności. Niektórzy przypisują go Wybickiemu, na ogół wierzy się, że pochodzi on z dawniejszego okresu. W r. 1797 w czasie tworzenia legii polskich w Italii, został on przyjęty przez formację... szukano jakiegoś marsza wojennego dla legionów, prowadzonych przez Dąbrowskiego; Józef Wybicki, jeden z głównych organizatorów legii, pośpiesznie ułożył słowa do staro dawnego mazurka („sur l'ancien mazur”), albo, jak mówił, do muzyki, którą sam napisał”.

Uwagi o „starodawnym mazurku” i „dawniejszym okresie” wykorzystał prof. Kamieński na rzecz swojej tezy.

Dr. Żetowski wartość cytatu z książki Chodźki osłabia w ten sposób, że cytując cały usteo fragment przytoczony przez prof. Kamieńskiego obniża do znaczenia uwagi rzucanej mimochodem powołując się zarazem na opinie Korzona o Chodźce, określałac podawane przez niego wiadomości jako bałamutne. Ważniejszy wogóle dowód w sprawie autorstwa melodii widzi Żetowski w czterowierszu wziętym z „Pana Tadeusza”:

„Dowód ten — czytamy — pochodzi od Adama Mickiewicza który był rzeczywistym znawcą i entuzjastą Pieśni Legionów który tak znał dokładnie polską ludową twórczość, że w późniejszych latach poprawiał błędne redakcje (słowa i muzykę) nowych edycji pieśni ludowych i to nawet z pamięci. Ośm. Mickiewicz mówił w „Panu Tadeuszu” o zamówianach muzycznych: Jankiel w ks. IV. 250 wwrzesa się tak: „On pierwszy przywołał z zaprawą i upowszechnił wówczas w tamcz. Tym powiecie. Ową piosenkę sławną dziś na całym świecie, A którą po raz pierwszy na ziemi [Autonów Wygrały Włochom polskie traby [Legjonów”.

Dr. Żetowski z przytoczonego fragmentu wyciąga następujące wnioski: 1) Nie ulega wątpliwości, że poeta głosi o pierwszym wogóle wygranu pieśni. 2) Mickiewicz mówi o odegraniu we Włoszech po raz pierwszy już cady.

Dwie drugie nagrody otrzymały p. Marja Kędziorzyna z Pruszy za powiastkę p. n. „Antek” i p. Jadwiga Korczakowska z Torunia — „Dzieci podwórka”; trzecią nagrodę: p. Bronisława Włodkówna z Grabowa k. Łonży — „Jedrek o gorącym sercu”; czwartą nagrodę: p. Irena Szczepańska z Krakowa — „O Hani Mulatee”. „Nagrodę zachęty” przyznano p. Halinie Korsakównie z Korbrynia za powiastkę p. n. „Żelazny węzeł Baka”. Nadto wyróżniona została praca p. Juliana Krzewińskiego z Warszawy p. n. „Druga Ojczyzna”.

W skład sądu konkursowego wchodził: S. Bukowiecki, S. Dobrowski, M. Drobnińska, K. Konarski, G. Morcinek, J. Porazińska, J. Włodarski i M. Zaborowska.

Z muzyki

Mary Wigman w Warszawie

Światowej sławy tancerka i plastyczka, Mary Wigman, twórczyni tańca wyzwolonego, przybyła do nas z Drezna wraz ze swym znakomitym zespołem tanecznym.

Rozgłosz szkoły Wigman i wielki wpływ jej na rozwój sztuki choreograficznej, datuje się już od 10 lat blisko. Wprowadziła ona do swej sztuki przeżycie psychiczne, rozszerzając temsamem znaczenie dotychczasowe granice i połączenia z zakresu tańca. Pokrewna duchem słynnej metodzie Rabana, szkoła Mary Wigman zyskuje i rozwija doskonałość i harmonijną celowość ruchów całego ciała, szczególnie zaś kości rąk, a przede wszystkim mimikę twarzy, dając temi środkami do wyrażenia najróżnorodniejszych uczuć, stanów duchowych i przeżyć psychicznych. Ta niezwykła wyrazistość w interpretacji tanecznej zbliża M. Wigman do dziedziny teatralno - dramatycznej.

Jej świetne kreacje poczynszy od „Uroczystego rytmu”, „Pastoralki”, „Tańca słońca”, „Monotonność obrotu” świadczą o niewyczerpanej skarbnicy pomysłów i bogactwie odcieni tej wielkiej artystki - plastyczki. W „Tańcu matki” apoteoza macierzyństwa i wyraz instynktów kobiecych znalazły swe przejrzyste odzwierciedlenie i wysoce artystyczną kon-

cepcję. Grupowe obrazy z całym zespołem były wzorem idealnej dyscypliny, skoordynowanych głęboko przemysłanych i celowych ruchów, najwyższej muzykalności i arcykarnego, świetnego zgrania zespołu. Wyzyskano każdy najmniejszy szczegół dźwiękowy dla celów ekspresji ilustracyjnej choreografii, o zdumiewającym bogactwie odcieni. Kunsztownie wyceylowanymi kreacjami zespołowemi o wysokiej technice kompozycyjno - konstrukcyjnej, sile wyrazu, różnorodności oryginalnych pomysłów tanecznych, były następujące obrazy: wstrząsająca „skarga umarłych”, mistyczny „taniec jasnowidzącej” i kapitalna groteska „taniec czarownicy”.

Występy zespołu M. Wigman w Warszawie pokazuje nam czem może być prawdziwy taniec artystyczny, mimiczny; jaką winna być ekspresja i technika choreografii. Dobre lekcje poglądowe dla niejednej z naszych domorodnych tancerek i „gwiazd” warszawskich, które powinnyby korzystać z tej nauki, aby się wyzwolić ze swych kabaretowo - dyblantkich manier.

Tło muzyczne do kompozycji tanecznych Wigman, dobrze i starannie skomponował Hans Hastings. Kostiumy świetnie pomyślał Elis Griebel.

Młode talenty w Konserwatorium (Produkcyjne poświęcone kompozycjom polskim)

Klasa kompozycji (Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego) wybitnego profesora Kazimierza Sikorskiego jest niewyczerpaną skarbnicą młodych talentów. Nie tak dawno jeszcze absolutem tej klasy był znany już dziś i b. ceniony kompozytor Roman Maciejewski; zaledwie parę lat temu uczniami prof. Sikorskiego byli kompozytorzy tej miary co Roman Palester. Jeden z najlepszych talentów symfonicznych w Polsce, mający już poważne imię w Europie, Antoni Szałowski, znany kameralista, zdobywający uznanie Paryża, Neutech, Baciewiczówna — wymieniam tylko najwybitniejszych.

Obecnie szereg ich powiększa się o nowy talent. Jest nim młody, zaledwie dwudziestoletni kompozytor — uczeń Sikorskiego — rodem z Krakowa — I. Ekier. Szczęry to talent i oryginalny. A że jest prowadzony wytrawną, umiętną ręką, delikatnie a celowo kierowany intuicją świętego profesora — możemy się spodziewać po nim dzieł bardzo ciekawych w miarę rozwoju i doświadczenia.

Michał Kondracki

Polski Instytut Mody

ma niezależnie nas od mody zagranicznej

W chwili obecnej popyt na towary konfekcyjne zależy jest od dyktanda twórców mody europejskiej: Jak sobie Paryż i Wiedeń ułożą w porozumieniu ze swoimi ośrodkami produkcji włókienniczo - konfekcyjnej, tak musi być i w Polsce. Celem niezależnienia się od mody zagranicznej, celem stworzenia własnych poglądów na sprawę mody, z inicjatywy Polskiego Związku Konfekcyjnego, przy współudziale Związku Izby Przemysłowo - Handlowych powstał ma Polski Instytut Mody. Jest nadzieja, że stopniowo nowa placówka zajmie odpo-

wiednie stanowisko w szeregu zagranicznych instytutów mody i że głosy polskiego instytutu będą brane w rachubę przy kompozycjach konfekcyjnych.

Miasto stulatków

Ślicznie położone miasteczko Barga w Toskanii liczy tylko 11.000 mieszkańców, ale może się pochlubić największą chybą na świecie liczbą zaawansowanych w latach mieszkańców. Liczba metuzalewów, liczących więcej niż sto lat, wynosi w Barga 21 osób, 80-latków sięga 186, 70-latków — 710. Prawie wszyscy ci ludzie są jeszcze z małymi wyjątkami zdolni do pracy. Gwardja stulatków w liczbie owych 21 osób posiada razem 100 dzieci i 200 wnuków i prawnuków, którzy cieszą się doskonałym zdrowiem. Recepta długowieczności poczytywać metuzalewów z Barga brzmi: dużo pracować, jeść umiarkowanie, oddychać zdrowym powietrzem Barga.

Składajcie ofiary na Fundusz Obrony Morskiej

Z nauki i sztuki

— Otwarcie wystawy sztuk polskiej w Monachjum. W obecności licznych przedstawicieli władz i sfer naukowych i artystycznych Monachjum nastąpiło uroczyste otwarcie wystawy sztuki polskiej, na które przybył specjalnie z Berlina ambasador R. P. Lipski. Wystawa zorganizowana została pod protektoratem namiestnika Rzeszy von Eppa, premiera bawarskiego, bawarskiego ministra oświaty i nadburmistrza Monachjum. Wystawa przewieziona z Berlina uzupełniona została szeregiem dzieł artystów, studentów i pracujących w okresie przedwojennym w Monachjum, jak Brandta, Ajdukiewicza, Kowalskiego i innych.

— Ze Związku Zawodowego Literatów w Wilnie. Odbyło się w Wilnie walne zebranie członków Zw. Zaw. Literatów Polskich w Wilnie. Po omówieniu szeregu spraw organizacyjnych dokonano wyborów nowego zarządu, na którego czele stanął Tadeusz Łopalewski.

— Prapremiera baletu Szymanowskiego „Harnasie”. W Teatrze Narodowym w Pradze odbyła się uroczysta prapremiera baletu Karola Szymanowskiego „Harnasie”. W głównych rolach wystąpili najlepsi tancerze Opery Praskiej — prima-balerina J. Nikolska i baletmistrz V. Drozdow. Reżyserował widowisko J.

Munclinger. Orkiestrę prowadził wicedyrektor Opery Praskiej Charwat. Sala teatru wypełniona była doborową publicznością. Przybył poseł R. P. w Pradze, dr. Grzybowski, wraz z członkami poselstwa i konsulat, przedstawiciele elity umysłowej i artystycznej stolicy Czechosłowacji.

Kompozytor, który przybył specjalnie z Warszawy na to przedstawienie, był przedmiotem gorących owacji ze strony publiczności. Otrzymał on mnóstwo wieńców i kwiatów. Publiczność przyjęła „Harnasie” niezwykle gorąco. Premiera tego baletu stanowiła prawdziwy ewenement w życiu artystycznym Pragi. W drugiej części wieczoru wykonano po raz pierwszy balet młodego kompozytora czeskiego Ponca „Łosy” oraz Strawińskiego „Pietrka”.

— Zgon słynnego chirurga. W Perygu w stanie Ontario zmarł, przeżywszy 87 lat, słynny chirurg Abraham Groves. Był on pierwszym chirurgiem, który dokonał operacji wyjęcia wyrostka robaczkowego. Operacja ta była dokonana w r. 1883.

— Wynik konkursu literackiego. Sąd konkursu, ogłoszonego przez Koło Polskiej Macierzy Szkolnej im. Zofji Bukowieckiej na powiastkę dla dzieci, spośród 45 nadesłanych utworów nagrodził pięć. Żadnej pracy nie zakwalifikowano do pierwszej nagro-